Nr. 99. Lwów. — Sobota dnia 1. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie .	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie .	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie . .	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filipa i Jakóba.
Jutro: C. Biała. Zygmunta.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 49 | Długość dn. g. 14 m. 17
Zachód „ g. 7 m. 6 | Przybyło „ 4 minuty

Lwów 29. kwietnia.

Oddawna wiadomo, że jesteśmy narodem nerwowym, a jak wszyscy ludzie nerwowi, żyjemy mocno fantazją. W skutek tego nie oceniamy faktów według ich rzeczywistej wartości, ale według tego, jakie im kształty nada rozbudzona nasza wyobraźnia. A że ona ma ekscentryczne skłonności i rada się gubić w ekstremach, te rzecz jest już znana wszystkim psychologom.

Z tej naszej organicznej wady powstało owo zaniepokojenie co do stanu umysłów ludu wiejskiego w zachodnich powiatach Galicji. Wyjątkowy ten fakt, że w tym roku Wielkanoc przypadła na św. Marka i że oddawna istniały przepowiednie, zapowiadające na ten rok koniec świata, był przyczyną, ktora wszystkie umysły przesądne mocno podnieciła. Trzeba oddać sprawiedliwość, że prasa podsycała gorliwie owo podniecanie. Dla facecji, dla anekdoty, wreszcie dla zapełnienia szpalt drukowała od pół roku stosy przeróżnych konceptów na tle Nostradamusowej przepowiedni, nie przewidując nawet — bo zresztą i przewidywać nie mogła — że tem przynosi szkodę sprawie publicznej.

Tymczasem koncepta te, idąc z ust do ust, zmieniając się po drodze u ludu, który oczywiście gazet nie czyta i nie wie, że to są tylko niewinne wybryki myśli, stworzyły rozmaite legendy, dopasowane bądź do lokalnych interesów, bądź do lokalnych namiętności. W jednej miejscowości poczęto więc przepowiadać rzeź żydów, w innej przewidywać wojnę, a w innej znów rekapitulację tych wypadków, które w przeszłości daną okolicę zakrwawiły. Cóż więc dziwnego, że w Tarnowskiem przypomniano sobie rok 46 i że jedni przypuszczali, iż rok bieżący będzie ekspijacją, czy karą za rok 46, a inni sądzili, że będzie powtórzeniem tamtego? Wszak to tak naturalne, tak psychologicznie usprawiedliwione, że znajdować to czemś wyjątkowem, dowodzącem o istnieniu jakichś tak zwanych „przepaści społecznych“, można tylko kosztem zdrowego rozsądku.

Legendy, rozsiewane między ludem, wróciły do źródła, które ich zrodziło, do szpalt dziennikarskich, a wydrukowane czarne na białem i rozszerzone po kraju w tysiącznych egzemplarzach, podsyciły jeszcze bardziej fantazję ludu. Zaniepokojono się już teraz na serjo, a mara spłodzona z przepowiedni Nostradamusa, odziana w szaty rzeczywistych faktów, illustrowana rozprawami sądowemi, karami nakładanemi na rozsiewaczy pogłosek, podróżami dyletantów politycznych, którzy przenosili się siłą pary z hotelu Zorża we Lwowie do hotelu Saskiego w Krakowie i tu i tam odwiedzali redakcje, przybierając minę zastraszoną ludzi, którzy boją się wrócić do swoich wiosek; mara ta stała się w fantazji rozgorączkowanej, goniącej za sensacją, żywym potworem, z którym należało się już liczyć.

Oczywiście, gdyby nasze społeczeństwo więcej miało zaufania i wiary do władzy, a znowu także gdyby nasza władza starała się w wypadkach nagłych pokazywać swą dłoń żelazną, toby wszystkie podobne legendy nie mogły nigdy ani żyć długo, ani nikogo poważną obawą przejmować.

Zegarmistrze bez otwierania zegarków i zaglądania do werku umieją ich wartość ocenić po dźwięku ich chodu. „Ten zegarek — powiadają — jest dobry, ma gang silny, jędrny, energiczny; a ten znowu nie należy do najlepszych, ma gang miękki, niepewny, nierówny.“ Owóż zegarmistrz polityczny przyłożywszy ucho do naszej maszyny administracyjnej, powiedziałby także, że jej gang jest miękki, łagodny, obstawiony tysiącami przepisów, krępujących energiczną akcją, liczący się z okolicznościami, szanujący wszelkie widzimisię, gusta i guściki.

W normalnych warunkach gang taki wystarcza i jest nawet bardzo wygodnym; w chwilach zaś, kiedy pracuje rozbudzona fantazja, kiedy dzięki jej rodzą się legendy potworne, acz śmieszne, wtedy dla społeczeństwa, dla jego zdrowia, byłoby stokroć lepiej, aby gang ten nabrał takiej tężyzny, którąby budziła wiarę w moc jego sprężyny i uwolniła ogół od mniemania błędnego, że musi tylko liczyć na własne siły.

My jednak tak radzi jesteśmy, że nasza maszyna administracyjna ma gang słaby, miękki, delikatny, taki, jak gdyby chciała przemycić koło uszu społeczeństwa swoje istnienie; tak przywykliśmy do tego i tak nam z tem dobrze w zwykłych warunkach, że nigdybyśmy się nie zgodzili na to, aby zaczęła ona głośno i śmiało wybijać swoje „tik-tak.“

Może w tem i mamy rację. W każdym razie mieliśmy tyle niemiłych nam rządów, a uszy nasze tak są zbolałe od wrogiego „tik-tak“ w przeszłość, że dzisiaj, chociaż mamy swój rząd, to przecież nie możemy się zgodzić na to, aby on nam zbyt ostentacyjnie manifestował swoje istnienie.

Z tem wszystkiem, kiedy bieda, to udajemy się do niego i mamy mu nawet wtedy za złe, jeżeli nie rozwinie całego aparatu władzy, nie przyciśnie żelazną dłonią i nie pokaże, że podobnie jak podatki umie ściągać, tak również potrafi podatkujących zabezpieczyć od nieprzyjemnych legend i baśni.

I gdyby cała sprawa ograniczyła się tylko do tej *querelle d' allemand* między nami a rządem, to ostatecznie nie byłoby w tem nic złego. Owszem niejeden skłaniający się ku anarchizmowi, wyprowadziłby z tej sprzeczki ten rozumny wniosek, że przecież zawsze dla ogółu jest lepiej, kiedy rząd jest silny, energiczny, sprężysty, mogący napędzić strachu wszystkim przewrotnym żywiołom.

Ale niestety! nie żyjemy na wyspie otoczonej dokoła bezbrzeżnem morzem — lecz pomiędzy wrogami, którzy korzystają z każdej sposobności, żeby nam łatkę przypiąć. Więc wiedeńskie pisma poczęły wyzyskiwać doniesienia naszych dzienników o burzeniu się ludu mazurskiego w dwojakim celu — raz dlatego, żeby zadenuncjować nas przed Koroną; powtóre, żeby skompromitować nas przed innemi ludami Austrji. Pokazać Koronie i tym ludom, że farsą jest mniemanie, iż w Galicji panuje mir społeczny; w sferach decydujących - a trzeba pamiętać, że te sfery decydujące są w samej rzeczy decydującemi w Austrji, to znaczy, że bez ich woli nic się nie dzieje - owóż w tych sferach decydujących obudzić niewiarę w rozum stanu naszych przywódzców, podsunąć myśl, że ci przywódzcy nie mają za sobą całego narodu, lecz tylko garstkę zubożałej szlachty; pokazać tym sferom, że u nas pod pokrywą „pozornego“ ładu i spokoju jest rozkład wewnętrzny; i — oprzeć się w tem wszystkiem nie na doniesieniach swych semickich korespondentów, którzy mogą być posądzeni o stronniczość, ale na twierdzeniu i artykułach polskich dzienników; wszak to gratka tak wdzięczna, iż zaprawdę byłoby politycznym błędem z niej nie skorzystać.

Tak tedy skorzystali z tych legend mazurskich wiedeńscy nasi wrogowie.

Berlińskim przyszły one także na rękę. Były bowiem klasycznem świadectwem do słów Bismarka o ciemiężeniu ludu przez szlachtę i o tej niewoli naszych chłopów, z której ich wyzwolił w swoich polskich ziemiach rząd pruski.

Polscy posłowie zaprzeczali tym potwarzom w Izbie posłów i w Izbie panów sejmu pruskiego, jakoteż w parlamencie niemieckim. Ba! ale tym zaprzeczeniom przyszły kłam zadać fakta, opisane we własnych polskich dziennikach. I znowu ludy Rzeszy niemieckiej podobnie jak ludy Austrji pomyślały sobie, że przecież ta szlachta polska, dobijająca się niepodległości polskiego narodu, musi być czemś strasznie potwornem, kiedy ją właśni rodacy tak nienawidzą, a całe jej te zabiegi o niepodległość muszą mieć nie co innego na celu, jak tylko swobodniejsze wyzyskiwanie biednego ludu. W humanitarnym więc interesie ten działa, kto jak najgoręcej występuje przeciw aspiracjom polskim.

Do tercetu stanął i Petersburg. Z bizantyńską przewrotnością wyzyskał on te legendy mazurskie. Ale tu opisywanie nie wystarczy — tu trzeba dosłownie zacytować, aby pojąć, jak każdy najmniejszy błąd umieją wyzyskać nasze wrogi.

Cytujemy więc *Petersburgskie Wiedomosti.* Oto co one piszą:

„W sąsiedniej nam Galicji zbiera się na burzę; administrowane przez Polaków masy ludu rosyjsko-

unickiego widocznie gotują się do sądu nad swymi ciemiężcami, przywiedzeni do rozpaczy w skutek wyczerpania wszystkich środków walki legalnej, którą tak niełatwo prowadzić w Austrji narodowościom nieuprzywilejowanym. — Telegraf donosi o ruchach wojsk wysyłanych na prowincję dla zapobieżenia powstaniu ludu, a polsko-austrjackie władze przewidują, że wybuch nastąpi w Grybowie i w Ciężkowicach. *)

„Alarm, jaki budzą w kołach wiedeńskich te posłuchy; przyznanie się organów rządowych do tego, że agitacja miałaby powodzenie śród chłopów; wszystko to dowodzi, że położenie jest poważne i że wybuch może się opóźnić; ale że w teraźniejszych warunkach jest w Galicji zanadto materjału palnego, aby mu zapobiedz można w zupełności. Nienaturalne i naciągnięte stosunki narodowości w Galicji bardzo łatwo doprowadzić mogą do krwawych wstrząśnień.

„Parę lat temu — wobec wzmocnionego ruchu emigracyjnego włościan galicyjskich do Rosji i Ameryki — wiedeńscy mężowie stanu, którzy rozumie się nie pochwalali polityki swoich polskich administratorów w Galicji, przypuszczali, że dzięki temu nareszcie ludność polska zyska w tej prowincji przewagę liczebną i że stosunki ułożą się jakoś statystyczniej. **) Nadzieje te zostały zawiedzione, i jak się okazuje, chłopi powzięli myśl wyjścia przemocą z tego niemożliwego stanu rzeczy. W Wiedniu i we Lwowie zadzwoniono na alarm. Zmowy, licha płaca za robotę i inne warunki, które wywołały niedawne rozruchy w Belgji, są niczem w porównaniu z tą masą materjału palnego, jaki nagromadzili w Galicji rządzący nią Jagiellońi i jezuici.“

Przedstawiliśmy całą sprawę spokojnie, bezstronnie, nie zwaliliśmy całej winy na nikogo, bo jesteśmy zdania. że nie jeden tu zawinił, ale sporo osób — i dyletanci polityczni, którzy w błąd wprowadzali redakcje, i redakcje, które nie obliczyły się z następstwami swych artykułów, i władze, które nie zdołały bez ostentacji a jednak sprężyście i silnie, z żelazną ręką wystąpić i odrazu uciąć łeb hydrze, a z tego wszystkiego wyprowadzamy ten wniosek, że nam wypada bardziej niż komu innemu w Europie liczyć się z każdem słowem, z każdym artykułem, z każdym krokiem, bo kiedy innym i szydła golą, to nam i brzytwy golić nie chcą.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Nie dla sprzeczki podnosimy fakt następujący. Z niedorzecznej paplaniny niektórych dzienników galicyjskich o ruchach mazurskich skorzystano nietylko w Berlinie i Petersburgu, aby nas wyszydzić, ale i *Dziennik Poznański* rzucił nam uwagę, że w Wielkopolsce niemożliwe są takie ruchy, bo tam szlachta z ludem itd.

Nie mów hoc, dopóki nie przeskoczysz. Farsą były od początku do końca niepokojące wieści z Mazurów, a że takie wieści mogą powstawać i w Poznańskiem — oto dowód wzięty z *Kurjera Pozn.*:

„Z tego, co od kilku dni czytamy w niektórych pismach niemieckich i co głoszą prywatne wieści, zdawaćby się mogło, że zanosi się na jaki rokosz, któryby przywiezione koleją roty żołnierskie w jednej chwili rozbiły w puch i marynatę, a któryby jednakże dostarczył choć na pewien czas materjału do przedstawienia ludności polskiej w roli buntowników i tumultantów. I tak n. p. ni stąd ni z owąd przedstawiono najspokojniejszą w świecie mieścinę Pakość jako widownię zaburzeń, sprofanowania kościoła ewangielickiego itd. itd. — sprowadzono nawet z Bydgoszczy kontyngens żandarmerji, która naturalnie nie znalazłszy nic zdrożnego i widząc miasto pogrążone w głębokim spokoju, wróciła do Bydgoszczy. *Ostd. Presse* widziała już nawet 5 wagonów, które miały powieźć 2 kompanje wojska do Pakości — a brakło tylko parku artylerji i pionierów, aby ten obraz grozy w całej przedstawić pełni. Jakaś Niemka zaniepokoiła komisarza obwodowego w Dąbrówce tajemną delacją, że Polacy w boru broń zakopują — co dało powód do poszukiwań i do znalezienia rzeczywiście zakopanego skradzionego wieprza.

W Inowrocławiu przylepiono nawet 24 bm. w nocy na murach magistratu i apteki dwa plakaty tej treści, że w nocy z 24 na 25 wszyscy Niemcy będą bez litości wyrznięci przez legion 7 milionów Polaków, którzy powstali! Podpisano — „Zarząd“. Sami Niemcy domyślają się, że te „proklamacje“ sfabrykowali piekarze i rzeźnicy narodowości niemieckiej, aby do Inowrocławia przyszła znaczniejsza ilość wojska.

Wygląda to wszystko na facecje i niedorzeczną farsę, atoli uderzającą rzeczą jest, że coś podobnego powstać może w chwili najgłębszego spokoju.

Faktem jedynie jest, że kilku włościan, opierając się na starej legendzie, iż świat cały biadać będzie, gdy Wielkanoc przypadnie na dzień św. Marka Ewangelisty, — przebąkiwało coś o „końcu świata“. Potrzeba rzeczywiście bardzo bujnej fantazji, aby z takich pogłosek wysnuć zaraz wieść o rzeczywistych zaburzeniach i sprowadzać — żandarmów“.

Sprawa wschodnia. Sądząc z tonu różnych półoficjalnych dzienników, postępowanie greckiego rządu wytworzyło pewną niechęć do Grecji w dyplomatycznych sferach Europy. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby wykrętna polityka Delyannisa, wahającego się ustawicznie między koniecznością poddania się woli Europy, a chęcią zaskarbienia sobie przychylności szowinistów greckich, doprowadziła w końcu do tego, że mocarstwa ujrzałyby się zmuszonemi zamanifestować czynami stanowczość swych żądań. Wiadomo, że na przedstawienia francuskiego posła hr. de Mouy'a, ktory działał z polecenia Freycineta, Delyannis przyrzekł rozbrojenie się Grecji i odłożenie wszystkich jej pretensyj do lepszych czasów, które — zdaniem Freycineta — niezawodnie nadejdą, a gdy się to stanie, Europa będzie pamiętała teraźniejszą powolność Grecji i jej zachowanie się grzeczne policzy do zasług wartych nagrody. Taka obietnica, zrobiona przez Francję w imieniu Europy, lubo na razie łatała kwestję grecką, wkładała jednak na mocarstwa pewne obowiązki na przyszłość i — co może w danym razie ważniejsza — przyznawała niejako, że całe dotychczasowe postępowanie Grecji było zupełnie słuszne, uprawnione w zasadzie i prawidłowe, ale tylko na razie niezgodne z powszechnem gorącem pragnieniem pokoju. Ustępując więc naleganiom Francji, Delyannis pozował, jak żeby robił ofiarę Europie i wspaniałomyślnie się godził mieć ją swą dłużniczką. Zapewne, bardzo to wygodna pozycja dla człowieka, który i bez tego, jak niepyszny musiał ustąpić, ale nic dziwnego, że mocarstwom nie podobała się ta rola szczęśliwych suplikantów, którą na nie włożyła oportunistyczna akcja Freycineta. Więc nie bacząc na ustępstwo Delyannisa naleganiom francuskim, wręczyły ultimatum, pokazując tem, że nie przyjmują zobowiązań na przyszłość, poczynionych przez Francję i nie proszą Grecji, pokazując jej orła w obłokach, ale rozkazują bez żadnych przyrzeczeń nagrody. To ultimatum wręczyło tylko pięć mocarstw, a nie siedm i jeno te pięć zatrzymały swe wojenne statki w porcie pirejskim.

Z tego faktu Delyannis wysnuł wniosek, że nie ma zgody w Europie, lecz że Rosja i Francja — dwa państwa, które nie przyłączyły się do ultimatum — w gruncie rzeczy stoją po stronie greckich zachcianek; a że z drugiej strony, ludność ateńska poczęła się burzyć, wołać o wojnę, że minister wojenny podał się do dymisji, pokazując tem swe niezadowolnienie z pokojowego zwrotu, że wreszcie były minister Coraneos zwołał do ratusza jakieś „narodowe zgromadzenie“, na którem jednogłośnie uchwalono rezolucją, że teraźniejszość i przyszłość Grecji spoczywa w sile jej miecza i tylko na nim powinna polegać, a wszelka inna polityka jest zgubna, niezgodna i zdradziecka, i jako taka będzie przez naród odparta z bronią w ręku; — zważywszy tedy to wszystko, Delyannis oświadczył tedy deputacji, iż żadnemu mocarstwu nie przyrzekł rozzbrojenia, a pośrednictwo Francji przyjął tylko pod warunkiem szybkiego uregulowania kwestji greckiej — w przeciwnym razie rząd nie cofnąłby się przed wojną, a ustąpiłby dopiero wtedy, gdyby eskadra mocarstw zniszczyła grecką flotę, albo zbombardowała greckie miasta.

Jeśli on istotnie tak pragnie, żeby zbombardowano greckie miasta i zniszczono flotę, to temu życzeniu łatwo może się stać zadość. — Pierwotnie ogłoszono, wprawdzie nieoficjalnie, że doręczone ultimatum straciło wartość wobec przyjęcia przez Delyannisa przedstawień francuskich. Był to dla niego złoty most, po którym mógł się cofnąć, nie narażając się na wybuchy gniewu szowinistów greckich. Ale Delyannis wierzył w rozdwojenie w Europie i pokładał nadzieję we Francji i Rosji; złożył tedy owo oświadczenie przed delegacją miejską, a ledwo to się stało pięć mocarstw oficjalnie uznało prawidłowem to, że ich reprezentanci wręczyli ultimatum już po zawiadomieniu Delyannisa, że przystał na propozycję francuską. Przeliczył się tedy minister grecki i nic mu teraz nie zostaje, jak tylko dalej balansować między żądaniem Europy a żądaniem ludu. Zapewne więc odrzuci ultimatum — odrzuci naturalnie jeno pozornie, ale już mocarstwa widocznie nie chcą dłużej bawić się w tę farsę. Więc ich posłowie, przewidując odmowną odpowiedź na ultimatum, zebrali się wczoraj na naradę, w której uczestniczyli komendanci wojennych statków, stojących w Pireju. Co jeszcze przykrzej dla Delyannisa, to oto, że — jak donoszą — rosyjski pancernik „Plastun“ przyłączy się do innych okrętów, które są gotowe w razie odmownej odpowiedzi Grecji wziąć posłów na pokład. Więc też Delyannis chcąc zażegnać tę burzę, w odpowiedzi swej na ultimatum powoła się na notę Freycineta i wyrazi zamiar lojalnego wykonania zobowiązań, jakie wobec Francji przyjął.

Taka odpowiedź na ultimatum, które nie prosi, lecz rozkazuje i nic nie przyrzeka, jest bezwarunkowem poddaniem się woli mocarstw.

Z Albanji donoszą, że ludność miast Gusinji i Plawy, przyłączonych po regulacji turecko-czarnogórskiej granicy do terytorjum Czarnogóry, oświadczyła, że nie chce należeć do tego księstwa i będzie walczyła o swą przynależność do Albanji. Pod Kolaszynem Czarnogórcy znowu starli się orężnie z Turkami. Gromadzi się tam sporo suchego paliwa, które od lada iskry zapłonie pożarem śmiertelnej walki między Czarnogórcami a półzależnymi od Turcji Albańczykami.

Korespondencje.

Paryż 18. kwietnia.

(*K*) Jesteśmy na Bellvillskiem przedmieściu. Wzdłuż szerokiego bulwaru La-Valet nieskończonym szeregiem ciągną się budy z marjonetkami i karuzelami, szopy z bufetami, szałase, stragany i namioty. W górze nad tem wszystkiem, na dachach, powiewają olbrzymie chorągwie trójkolorowe z café chantanowemi i szynkarskiemi godłami, a w dole — tłum jak na jarmarku, wystrojony, bezmyślny, hałasujący, płynie w tę i ową stronę, wyrzucając ze swego wnętrza przed każdą budą próżniacze gapiów gromadki. To ludność przeważnie robotnicza, a dziś niedziela i dzień bardzo piękny. Wypróżniły się więc w całym kwartale piwnice i nory suterenowe, mieszkańcy ich, wystrojeni odświętnie, używają powietrza i słońca. Robotnicy gryzą orzechy, kupują bilety loteryjne za sousa w nadziei, że wygrają żywą gęś, albo królika, — z widoczną przyjemnością słuchają bredni sztukmistrzów, zachwalających te cuda, które za sousa można widzieć w budzie. Młode robotnice z kokieterją galopują na karuzelowych rumakach, albo poważnie zasiadają na grzbietach drewnianych wielbłądów, pewnie wyobrażając sobie, że są amazonkami w bulońskim lasku, lub że przez stepy afrykańskie podróżują na żywych dromaderach kędyś daleko, do seraju jakiegoś bajecznie bogatego sułtana.

A tuż obok, w ponurej Salle Favié, odbywa się dwutysięczny mityng socjalistów. Nad morzem głów unosi się błękitny obłok dymu, podnoszącego się z niezliczonego mnóstwa glinianych *brule-gueule*. I tu także hałas ogłuszający, — czasami powstają lokalne i krótkie walki na pięście, — to tu, to ówdzie głośno rozlega się trzask, jakby od policzka, wymierzonego wprawną ręką, — ale rozmowy toczą się o rzeczach nader poważnych, bo o sprawach ekonomicznych i o reformie społeczeństwa i państwa. Tu się zebrała śmietanka przedmieścia, robotnicza arystokracja, ludzie w czarnych paltotach i żakietach, w perkalowych, mocno nakrochmalonych koszulach i — cylindrach. Bluzy ani jednej.

Przeciskam się jak najdalej, ku trybunie niezajętej jeszcze, ale tłum mnie ściska i zatrzymuje na miejscu.

— Gdyby każdy z nas, — mówi koło mnie stary jegomość, puszczając kłęby cuchnącego kaporalu, — gdyby każdy z nas wpłacał do kasy sztrejkujących robotników tylko trzy sous tygodniowo..... oho! djabli wzięliby towarzystwo kopalni węgla. *C'est moi qui vous le dis!*

— *Pour sûr!* — odzywają się głosy dość obojętne. Czuć w nich obawę, że propozycja starca może być przyjęta, a to byłoby wcale niemiło, bo co innego jest obalać mieszczańską republikę i reformować społeczeństwo, a całkiem co innego dawać po trzy sous tygodniowo z własnej kieszeni na rzecz dekazwillskich robotników, bo o nich to właśnie zebrano się tu gadać, a także i po to, żeby zademonstrować przeciw osądzeniu na 15 miesięcy wieży panów Duc-Quercy'ego i Roche'a — dwóch pisarków dziennikarskich, najszczęśliwszych dziś ludzi we Francji — naturalnie we Francji anarchicznej — bo kosztem znośnego więzienia osiągną szczyt marzeń republikańskich karjerowiczów z dość podłego gatunku, — zostaną deputowanymi i to z Paryża! Gdy będą wychodzili z Consiergérie tłum im zgotuje owację, na ramionach zaniesie do gmachu parlamentu, — to czegoś warte!

---

*) *Petersb. Wiedom.* sądzą snać — jak się z tego pokazuje — że w ziemi tarnowskiej mieszka lud „rosyjsko-unicki“.

**) Znowu taka sama nieznajomość stosunków. Dziennik petersburski mniema, że lud „rosyjsko-unicki“ emigrował do Ameryki. Tymczasem o emigracji Rusinów nigdyśmy jeszcze nie słyszeli.

Tym jegomościom w tużurkach, cylindrach i nakrochmalonych koszulach nie może być przecież bardzo źle na świecie. Czemuż tak pragną zaszkodzić towarzystwu kopalni węgla? Paryski robotnik, zwłaszcza mający stały i dobry zarobek, ma wszystkie te same gusta i upodobania, sympatje i niedostatki, co i burżua; może właśnie dla tego tak go nienawidzi i zawsze gotów mu, swemu pryncypałowi, wyrządzić jakąś psotę, choćby przytem i sobie zaszkodził. To dla niego największa przyjemność.

Nagle odzywają się oklaski i rozmowy milkną. Na estradzie, otoczony orszakiem co najmniej trzydziestu ludzi, pojawia się chuda figura deputowanego-szynkarza Basly'ego. Ubrany dość przyzwoicie, w czarnej marynarce, w cylindrze, z krótko ostrzyżoną rudą brodą i szaremi, chytro biegającemi oczkami, wygląda on na subjekta z korzennego handlu, na subjekta, który otrzymał absolutorjum od gospodarza i właśnie swój handelek założył.

Jest on tu przewodniczącym, ale chce powiedzieć kilka słów o Decazevillu, skąd dopieroco wrócił i dokąd dziś jeszcze powraca — o czem uważa za właściwe zawiadomić.

— Tak! tak! Mów, słuchamy! — wołają zgromadzeni.

Basly dziękuje za sympatją. Wróciwszy do Decazevillu on powie tamecznym robotnikom, że Paryż duchem jest z nimi, nie ów Paryż jeżdżący powozami, błyszczący od złota i zbrodni, popełnionych na robotnikach, lecz ów Paryż, który... no, który Basly'emu daje brawa!

Mowa szanownego trybuna ciągnie się ogromnie długo, a jest tak pogmatwana, niedorzeczna, niegramatyczna, że czasami się zdaje, iż mówca sam nie wie co plecie. Sens jej taki: trzeba rehabilitować męczenników narodowej wolności, trzeba pokazać przed całym światem, że Paryż (tj. robotnicy paryscy) umieją bronić swych przyjaciół, trzeba zatem przy wyborach 2 maja do parlamentu dać mandaty Roche'owi i Duc-Quercy'emu.

W tym samym tonie mówi następnie po kolei jedynastu mówców, ale już ci plotą zupełnie trzy-po-trzy, to zapewniają nie wiedzieć z jakiej racji, że głowy gotowi są oddać za robotników, to znów przepowiadają taką rewolucją, jakiej jeszcze świat nie widział. Słuchając to wszystko, może się wydać, że ci „przyjaciele ludu“ istotnie są tak straszni i że tylko myślą o założeniu olbrzymiego szlachtuzu dla mieszczan, ale wniknąwszy dobrze w sens tych bałamutnych mówek, odrazu staje się zrozumiałem, że tym Hannibalom okrutnie się chce wyleźć na wierzch, dostać się do parlamentu, a stamtąd — na prefekta, na sekretarza w ministerjum, a w najgorszym razie na poborcę podatkowego. Pracują oni w ten sposób na ciepły kątek, smaczny kąsek, dwa, trzy lata, a potem otrzymują zasługę.

Np. Jeśli republika potrwa Basly będzie niezawodnie prefektem, a jeśli wróci monarchja, Basly'emu wypadnie znowu stanąć za szynkfasem. Vive la republique! — to rzecz jasna!

Z wczorajszego procesu tych pp. Duc-Quercy'ego i Roche'a warto zanotować, że obrońcy ich nie chcieli mówić w przytomności prokuratora Vacquier'a, któremu zarzucili jakieś ciemne, a bardzo nielegalne sprawki. Prokurator zażądał, by sąd zmusił adwokatów do cofnięcia tych „insynuacyj“, a prezes na to sucho: „dałbyś pan pokój!“ Lecz prokurator nie chce dać pokoju. Sąd tedy idzie na naradę, wraca i udziela adwokatom napomnienia, że nie powinni mówić o rzeczach nienależących do sprawy. Tableau — potem śmiech!

Budujące widowisko!

A skoro mowa o rzeczach budujących, to warto wspomnieć i o panu Vergoin, republikańskim pośle z departamentu Seine et Oise i o jego burzliwej dulcynei, pannie Ludwice Schnejder, nazywającej się nieprawnie panną de Sombreuil. Jejmość ta w tej chwili jest w drodze do Marsylji, pod eskortą żandarmów, którzy odstawią ją na pokład okrętu, odpływającego do Konstantynopola, skąd panna Schnejder rodem. P. Vergoin dla własnego spokoju pragnie, by ona tam wróciła, więc rząd wypełnia jego życzenie. P. Vergoin już kilka razy chciał ją odesłać i panna Schnejder kilkakrotnie odbyła już drogę do Marsylji w towarzystwie żandarmów, ale zawsze w ostatniej chwili czułość odzywała się w sercu p. Vergoina, deputowanego nader gorącego, więc też żandarmi zawsze otrzymywali z ministerjum rozkaz zaniechania egzekucji. Pewnie i teraz tak będzie.

Śliczne ministerjum, śliczny rząd — doskonała rzecz ta republika! *Vive la republique!*

MOWA
Posła Józefa Popowskiego

miana dnia 14. kwietnia 1886 r. w Radzie Państwa.

Panowie! Wielce szanowny mój poprzednik zakończył swoję mowę oświadczeniem, że on uwzględnia potrzeby państwa i z tego stanowiska omawiał swoje wnioski. Stanowisko to jest nam wspólne, może zatem będziemy w stanie porozumieć się i co do wniosków. Zaczął on mowę swoję twierdzeniem, że konieczność ustawy o landszturmie nie została udowodniona liczbami. I ja sądzę, że dotychczas nikt nie wykazał konieczności tej ustawy opierając swe wywody na liczbach. Rządowi trudno to uczynić, albowiem inne rządy nie przysyłają mu wykazów urzędowych, więc liczby, które nam podają, nie są pewne i brak im urzędownie stwierdzonej podstawy. Powoli jednak coraz mniej tajemnic na świecie. Ustawy i stosunki wojskowe omawiają się w Izbach; rozporządzenia administracyjne są po większej części publicznie ogłaszane. Każdy więc, zajmujący się kwestjami wojskowemi i śledzący za rozwojem sił państw europejskich, może stworzyć sobie dokładny obraz ich stosunkowej potęgi.

W sprawozdaniu komisji wojskowej zestawiono wprawdzie siły państw europejskich, ale nie dość wyraźnie, abyśmy mogli bez komentarza, li tylko za pomocą tego zestawienia, dójść do pozytywnych wniosków. Otóż, stawiam sobie jako pierwsze zadanie, dodać do przedłożonych nam tablic odpowiednie objaśnienia. Jeżeli uda mi się dowieść, żeśmy od piętnastu lat pozostali daleko poza innemi państwami europejskiemi, czyli, właściwiej mówiąc, inne panstwa europejskie poczyniły od tego czasu ogromne postępy, a nam pozostaje bardzo wiele do zrobienia, ażeby stanąć na równi z niemi, to fakt ten, zdaje mi się, będzie najwymowniej świadczył o konieczności ustawy o pospolitem ruszeniu.

Podczas wielkich wojen, które w początku bieżącego stulecia niepokoiły całą Europę, wzrastały armje wszystkich państw nieustannie.

Po 1815 roku potrzebowała wyczerpana i znużona Europa spokoju, wojska wszędzie zmniejszano i wszystkie wojny w Europie w ciągu następnych 50 lat rozegrały się niewielkiemi stosunkowo siłami W 1828—29 rozpoczęli Rosjanie kampanję przeciw Turkom w 70.000 ludzi a Turcy przeciwstawili im pod Szumlą 25.000 ludzi. Dopiero w ciągu kampanji wzrosły siły rosyjskie do 100.000, a i tureckie siły zostały odpowiednio wzmocnione. W 1854—56 roku wystawiła Francja, która uchodziła za największą potęgę wojskową, armję liczącą 103.000 ludzi a Anglicy 45.000. W 1859 r. wystawili Francuzi 124.000, a Sardyńczycy 61.000, czyli razem 185.000, zaś Austrja wystawiła przeciw nim 203.000 ludzi. Dopiero w 1866 r. napotykamy większe walczące masy. Włosi wystawili 314.000 ludzi, z których 190.000 pod dowództwem króla walczyło przeciw Austrjakom; Austrjacy zaś mieli na południowym teatrze wojny 195.000 ludzi, z których 95.000 pod dowództwem arcyksięcia Albrechta odniosło zwycięstwo pod Custozzą. Na północy liczyła austrjacko-saska armja 260.000 ludzi, a armja pruska 291.000,

Kampanja 1866 r. wykazała dodatne strony organizacji wojskowej Prus. Wkrótce potem przyjęto i u nas zasadę powszechnej służby wojennej i oznaczono siłę armji naszej na 800.000 ludzi. Siła ta odpowiadała sile innych państw europejskich. Rosja liczyła wówczas jeden milion, Prusy 880.000 a w połączeniu z siłami południowych państw niemieckich 1,200.000 ludzi, Francja 700.000 a Włochy 500.000 ludzi. Ale od tego czasu zmieniły się znacznie stosunki w całej Europie. Po klęskach 1870 r. zaprowadzili Francuzi powszechną służbę wojenną i zreorganizowali swoje wojsko. Wkrótce poszły Rosja i Włochy za ich przykładem, tak, że we wszystkich otaczających nas państwach cała ludność zdatna do boju obowiązaną jest służyć wojskowo.

Francuzi usiłują nieustannie prześcignąć Niemców i wskutek tego powstała rywalizacja, dzięki której nie tylko armje, ale i formacje drugiej i trzeciej linji tj. siły, które podczas pokoju

---

13)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

I począł znowu chodzić, aż małżonka Meny zawołała nań znowu i mówiła:

— Ja wiem, że się ty na mnie gniewasz; ale ja byłam jeszcze dzieckiem gdy mnie z tobą zaręczyli.

Ja byłam tobie życzliwa, i gdymy się z sobą bawili, a matka twoja nazywała mnie żonką twoją, to ja się szczerze cieszyłam, i myślałam sobie, jak to ładnie będzie, gdy twój dom, który dla mnie tylko tak wspaniale urządzić kazałeś, gdy ojciec twój umarł i wasze przepyszne ogrody i szlachetne rumaki w stajniach waszych i waszych niewolników i niewolnice swojemi nazwać będę mogła.

Paaker roześmiał się, ale śmiech ten był tak wymuszony i szyderski, że Nefert serce od niego zabolało; więc z cicha i jakby o względność błagając, mówiła:

— Powiadają, że się gniewasz na nas; więc teraz słowa moje tak rozumiesz, jak gdybym ja tylko bogactw twoich łaknęła; ale już powiedziałam, że ja byłam tobie życzliwa. Czy już zapomniałeś, jakem nad tobą płakała, gdyś mi opowiadał o tych złych chłopcach w szkole i o surowości twojego ojca? Potem wój umarł... ty pociągnąłeś do Azji...

— A ty — przerwał jej kwatermistrz ostro i sucho — złamałaś zaręczyny i zostałaś żoną koniuszego Meny; wiem to wszystko; po co to gadanie!

— Bo mnie to boli, że się na mnie gniewasz, a twoja dobra matka dom nasz omija. Gdybyś ty wiedział, co to jest, gdy kogoś miłość ogarnie i gdy nie może sobie miejsca znaleść, tylko przy kimś drugim, z nim i w jego objęciach; gdy serce tak mu w piersi bije, że go ze snu budzi i gdy nawet we śnie nic nie widzi, tylko tego kogoś drugiego?

— Gdybym ja to wiedział?! — zawołał Paaker, stając przed nią ze skrzyżowanemi na piersiach rękami. — A jakże ja o tem wiedzieć nie mam, kiedyś ty sama mnie tego nauczyła. Gdym o tobie myślał, to nie krew, ale ogień płynął w moich żyłach, a ty zamieniłaś go w truciznę, i teraz w piersi tej, w której obraz twój świecił jaśniej, niż Hator w swoim przybytku, wygląda tak, jak w owem morzu syryjskiem, które morzem Martwem nazywają, a w którem wszystko umiera, co w niem żyć pragnie.

Mówiąc to Paaker dziko toczył oczyma, a głos jego brzmiał chrapowato.

— Ale Mena stoi blisko króla, bliżej jeszcze niż ja, a twoja matka...

— Moja matka — przerwała mu żywo Nefert — moja matka nie wybierała mi małżonka. Ja ujrzałam go, podobnego do boga słońca, gdy przejeżdżał na wozie królewskim, a on spostrzegł mnie także, popatrzał na mnie, a spojrzenie to wbiło mi się w serce jak pocisk; a gdy w dzień urodzin króla przemówił do mnie, było mi tak, jak gdyby mnie Hatory dźwięcznemi nićmi złotych promieni słonecznych otuliły. A z Meną stało się to samo, co ze mną; opowiedział mi to, gdy już moim został. Matka, przez wzgląd na ciebie, odrzuciła jego oświadczyny; ale ja pobladłam i zmizerniałam tęskniąc za nim; a on stracił dawną swobodę i stał się tak smutnym, że król to spostrzegł i zapytał się go, co go dręczy; gdyż Razes kocha go jak syna. Wtedy Mena wyznał faraonowi, że miłość zasmuca jego wzrok i osłabia silne jego ręce, a najwyższy sam poprosił o mnie dla swego wiernego sługi; matka uległa, zostaliśmy małżonkami, a wszelkie rozkosze, jakich sprawiedliwi w gajach Aalu używają, niczem są wobec szczęśliwości, w jakiej my, nie jako ludzie, ale jako bogowie niebiescy opływaliśmy.

Dotąd Nefert miała oczy wzniesione w górę, niby w nadziemskim zachwycie, teraz spuściła je na dół i mówiła z cicha:

— W tem Chetowie złamali pokój, Faraon pociągnął na wojnę i Mena z nim. Piętnaście razy wszedł księżyc nad naszem szczęściem, a potem...

— Potem bogowie wysłuchali modłów moich i przyjęli moje ofiary, — zawołał Paaker drżącym głosem — oderwali rabusia mojego szczęścia od ciebie i nawiedzili serce twoje i jego płomieniem tęsknoty. Czy myślisz, że mi coś nowego opowiadasz? Jeszcze raz był Mena twoim przez dni piętnaście i jeszcze nie wrócił z wojny, która straszliwie sroży się w Azji.

— Ale wróci! — zawołała młoda kobieta.

— Kto wie! — zaśmiał się Paaker. — Chetowie mają broń ostrą, a na Libanie jest dużo sępów, które może już w tej chwili szarpią jego ciało, tak jak wy rozszarpaliście moje serce.

— Nefert, na te słowa, które wrażliwe jej serce ugodziły jak pociski kamienne z srogiej puszczone ręki, chciała powstać i opuścić swoje schronienie a pójść za królewną do chaty paraschity, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, i padła napowrót na kamienne siedzenie. Chciała coś powiedzieć, ale język jej był jak sparaliżowany.

Zmienne, bolesne uczucia burzyły się w jej piersi i wzbijając się w górę tamowały jej oddech, aż nareszcie wybuchnęły w gwałtownym, kurczowym, cały jej organizm wstrząsającym płaczu. Nic nie widziała, nic nie słyszała, tylko zalewała się łzami i czuła, że jest nieszczęśliwą.

Paaker stał milczący naprzeciw niej.

mają słabe kadry, a podczas wojny wielkie siły dostarczać mogą, znacznie wzrosły.

Trudno jest, Panowie, dokładnie zrozumieć rozliczne wojskowe cyfry. Przystępując do omówienia wspomnianej tablicy, musimy rozważyć, które liczby można porównywać. Mamyż porównać 10 milionów wojsk rosyjskich z 5 ½ milionami niemieckich lub z 3½ milionami francuskich? — Gdybyśmy to uczynili, doszlibyśmy do całkiem fałszywych wniosków; albowiem 10 milionów rosyjskich sił nie mają tej wartości, co 5½ niemieckich lub 3½ francuskich. Należy zwrócić uwagę na względną wartość każdej formacji i dopiero wówczas można dojść do wniosków zbliżonych do prawdy, gdyż, aby dojść do zupełnie pewnych wniosków, trzebaby mieć do rozporządzenia co najmniej biuro ewidencji z ministerjum.

Jeżeli z tego stanowiska rozpatrzymy organizację wojenną Niemiec, Rosji i Francji—Włochy opuścimy, gdyż armja ich słabsza od naszej — to dojdziemy do następujących wniosków: Najprzód należy zwrócić uwagę, że zwłaszcza landwera (obrona krajowa) poczyniła ostatniemi czasy we wszystkich państwach nadzwyczajne postępy. Tak np. francuska armja terytorjalna istniała przed dziesięciu laty zaledwie na papierze, a dziś jest zorganizowana i mało co gorsza od armji stałej. — To samo da się powiedzieć o wojskach rezerwowych rosyjskich, gdyż i te w ostatnich czasach porobiły znaczne postępy.— Landwera niemiecka była zawsze bardzo dobra.

Co się tyczy landsturmu, to musimy zaliczyć do tej formacji we Francji 718,000 rezerwistów armji terytorjalnej, który są wszyscy wymustrowani. W Niemczech na 3 miljony landsturmistów możemy tylko liczyć 900,000 wyćwiczonych, równie jak i w Rosji 800,000 do 900,000 wysłużonych żołnierzy. — Należy nadto uwzględnić, że w ostatnich czasach poczyniono przygotowania do wystawienia w danym razie 480 batalјonów landsturmu w Rosji, a 280 batalјonów we Włoszech.

Widzimy więc, że z ogromnych liczb landsturmu tylko na małą cząstkę w rzeczywistości rachować można.

Przystąpimy teraz do porównania armij czynnych i landwery razem wziętych w powyżej wzmiankowanych państwach.

W powyżej wzmiankowanej tablicy wzięto wykaz ogólny (Grundbuchstand) za podstawę. Tu muszę zauważyć, że istnieją najrozmaitsze wykazy. Naprzykład: Wykaz ogólny (Grundbuchstand), zawierający wszystkich ludzi, którymi zarząd wojenny może w danym razie rozporządzać, których może powoływać i którymi stosownie do uznania i potrzeby rozporządzać może; wykaz będących na utrzymaniu zarządu wojennego (Verpflegsstand), czyli wykaz ludzi, których zarząd wojenny karmi; wykaz zbrojnych (Streibarer Stand), t. j. ludzi, którzy stają z bronią w ręku naprzeciw wroga itd.

Nadto zależy to od dobroci i sprężystości organizacji wojennej, jaką część sił, któremi rząd rozporządza, może być w danym czasie powołana, wystawiona i użyta.

Zacytuję tu wys. izbie urzędowne daty z dwóch kampanij 1859 r. i 1871 roku, wzięte z dzieł sztabu jeneralnego austrjackiego i pruskiego, daty, których autentyczności nikt nie zaprzeczy. W 1859 r. liczyła armja operacyjna 203.000 ludzi, cała armja wraz z rezerwami, załogami i t. d., będąca pod zarządem dowództwa wojska (Armee - Oberkommando) 300.000 ludzi, wówczas gdy wykaz ludzi, których zarząd wojskowy karmi, liczył 800.000, a wykaz ogólny (Grundbuchstand) 984.000 ludzi. — Z tych liczb widzimy, jak różnie da się oceniać rzeczywista siła armji.

Jeszcze znaczniejsze różnice otrzymamy, rozpatrując rosyjskie stosunki. Dość wspomnieć, z jakiemi wysiłkami zgromadziła Rosja swoję armję przeciwko Turkom w 1878 r.

Co do 1871 roku znajdujemy również urzędowe wykazy w dziele pruskiego sztabu jeneralnego. Z dołączonych doń tablic widzimy, że w marcu 1871 r. tj. pod koniec kampanji stało 823.000 Niemców we Francji. Rzeczywista siła wojsk niemieckich wynosiła 1,350.000 ludzi, a mianowicie: 925.000 wojsk ruchomych i 425.000 nieruchomych. Widzimy więc, że organizacja wojsk niemieckich była tak świetna, że $^{8}/_{9}$ wojsk ruchomych można było wyprowadzić zagranicę. Co do wojsk nieruchomych, połowa ich była zajęta wyćwiczeniem i wysyłaniem rezerwy uzupełniającej.

Z tych przykładów widzimy, że cyfry muszą być dokładnie zbadane, ażeby opierając się na nich, dojść do prawdziwych wyników. Jeżeli zesumujemy wykazy ogólne (Grundbuchstand) armji czynnej i landwery państw, o których mówiliśmy, to zobaczymy, że Rosja ma 2 990.000, Niemcy 2.684.000, Francja 2,916.000, a Austro-Węgry tylko 1,256.000 ludzi. Każda więc z armij powyżej wzmiankowanych państw ma więcej niż dwa razy tyle ludzi do rozporządzenia, jak nasza armja. (C. d. n.)

List do Redakcji.

Zacny mój Redaktorze!

Na wstępie wybacz staremu hreczkosiejowi, iż ośmiela się trudzić Cię swojemi elokubracjami tem bardziej, że i ręka drży, zerwana przy sosze i szabli, i styl niewprawny w wasz tegoczesny ordynek, w którym tak misternie szykujecie zdania, jak różnokolorowe paciorki naszych mołodyc.

Gniewajże się więc lub nie gniewaj, lecz wysłuchaj, a jeżeli Ci przypadnie do gustu i smaku, wydrukuj, bo chodzi tu o sprawę, która dziś, szczególnie przy goliźnie, grasującej, jak wy dziś powiadacie, nagminnie w szlacheckich dworach i dworkach, może zainteresować niejednego, ba nawet wszystkich dotkniętych tą turecką chorobą.

Otóż, czytując pilnie gazety, wyczytałem— nie pomnę w której — projekt niesłyszanego uroku dla naszych chronicznie pustych worków szlacheckich. — Projekt to, aby nam, którzyśmy substancje nasze obdłużyli powyżej połowy w rozmaitych instytucjach kredytowych, wolno było tę cząstkę raty, która przypada na umorzenie kapitału, spłacać nie gotówką, jakiej przy zaliczeniu pożyczki nie otrzymaliśmy, lecz temi samemi papierami, które nam pożyczono.

Wyczytawszy to, powiem Ci *sub rosa* Szanowny Panie, niezupełnie pojąłem doniosłość tego projektu, atoli wziąwszy do pomocy ołówek i papier przyszedłem do tej konkluzji, że wart on by się nad nim zastanowić.

Otóż mając na swojej wioszczynie pożyczkę hipoteczną 40,000 zł. wziętą z naszego Towarzystwa kredytowego w czteroprocentowych listach okresowych — papiery te sprzedałem po 89 zł. za sto, t. j. dostałem 35,600, a dałem cyrograf na 40,000 zł. Straciłem przeto 4400 zł., a straty tej odszukaćby można, chociażby w części w tem, gdybym dług mógł spłacać Towarzystwu nie banknotami, ale właśnie temi to samemi listami, które pożyczone otrzymałem.

Przyjmując, że listy te, kupując, trzebaby płacić drożej np. jak dziś po 93 zł. za sto — toć zwolna ze straconych 4400 zł. odszukałbym 2800 zł., kładąc *nolens volens* krzyżyk na resztę.

Manipulacja przytem łatwa, bo wedle planu umorzenia każdemu wiadomem, ile z każdej raty przypada na procent od dłużnego kapitału, a ile na umniejszenie jego. — Otóż z kwoty tej drugiej kupiłbym tyle, ile stać, listów, a wyrównałbym resztę gotówką.

Bank zaś czy Towarzystwo nasze nie miałoby w tem straty, bo potrzebowałoby jedynie, w tej drodze złożone papiery, jako na hypotece już nie oparte, niszczyć. W dalszej tego konsekwencji odpadłaby potrzeba losowania większych partji papierów i niepotrzebnego na ten cel gromadzenia gotówki w kasach bankowych, a na odwrót instytucje mogłyby spokojnie bez używania sztucznych sposobików i środeczków nie troszczyć się o kurs swoich papierów. Popyt za niemi, systematycznie przez to uregulowany, bez względu na stopę procentową pchałby je statecznie ku właściwej ich imiennej wartości — a przytem zarabialiby grubo ci, którzy biorąc nowe pożyczki nie staliby w konieczności zbywania pożyczonych papierów po kursie zbyt niskim.

Sądzę zatem, że wprowadzając taką zmianę w spłaceniu hipotecznych pożyczek, wyrządzonoby przysługę tak tym, którzy mieli nieszczęście już obdłużyć swoje majątki — jak tym, którzy mają dopiero ku temu ochotę lub potrzebę.

Być i to może, mój Redaktorze, że projekt ten spotka się z wielkiemi trudnościami w wewnętrznej manipulacji bankowej, że trzeba będzie zmienić kontrolę czuwania nad bezpieczeństwem hipotecznem papierów w kursie będących

---

Są drzewa na południu, na których obok zeschłych owoców białe kwiatki wiszą, są dnie, w których obok słońca ukazuje się na niebie blady sierp księżyca, a sercu ludzkiemu dano jest niekiedy razem i miłości i nienawiści doznawać.

Łzy Nefert niby rosa, jęki jej niby manna padały na zgłodniałą i spragnioną zemsty duszę kwatermistrza. Boleść jej była jego rozkoszą, a jednak widok jej piękności napełniał go wrzącą namiętnością, wzrok jego niby zaczarowany nie mógł się oderwać od pięknego jej ciała; byłby oddał zbawienie duszy za jeden, jedyny jej uścisk, za jedno z jej ust słowo miłości.

Długa chwila upłynęła zanim się Nefert utuliła; — wtedy znużonym, prawie obojętnym wzrokiem spojrzała na stojącego wciąż przed sobą mohara, i cicho, proszącym tonem rzekła:

— Język mi zasechł; postaraj mi się o trochę wody.

— Królewna może lada chwila powrócić — odparł Paaker.

— Ale ja umieram z pragnienia! — rzekła Nefert i znowu zcicha płakać zaczęła.

Na to Paaker wzruszył ramionami i zapuścił się w dolinę, którą znał jak dom ojca własnego; w niej to przecie leżały groby przodków jego matki, w których on, gdy był jeszcze chłopcem, na każdej pełni i na nowiu modły odprawiał i dary składał na ołtarzu.

Do chaty paraschity wejść mu nie było wolno, ale on wiedział, że nie dalej jak o sto kroków od miejsca, na którem Nefert siedziała, mieszka kobieta pewna, złej reputacji, w której jaskini dostać pewnie będzie można trochę wody.

Przez pół odurzony tem co dusza jego w ostatnich chwilach przeszła i na co oczy jego patrzały, pospieszał Paaker. Namiętne wzburzenie krwi zagłuszało w nim resztę władzę myślenia.

Drzwi, które jaskinię starej w nocy przed napadami żarłocznych szakalów strzegły, teraz były otwarte, a mieszkanka jej siedziała na kawałku ciemnego podartego płótna żaglowego, przymocowanym jednym końcem do skały, drugim do dwóch nieociosanych palików, i przebierała w kupie korzonków jasnych i ciemnych, na kolanach jej leżących. Obok niej widać było koło, obracające się wśród wysokich wideł drewnianych, które szpak, skaczący ciągle z jednej sprychy na drugą, w nieustannym ruchu utrzymywał. Przy niej siedział wielki kot, czarny jak węgiel, i obwąchiwał głowy kruków i sów, z których wiodowanie świeżo oczy powydzierano.

Z jaskini, nad której wejściem dwa krągulce siedziały, wydobywał się dym ze spalonego jałowcu, który miał nieszkodliwemi uczynić rozmaite wyziewy, wytwarzające się z różnych dziwnych substancyj przez starą przechowywanych.

Gdy Paaker zbliżał się do jaskini, stara, zwrócona ku drzwiom pytała:

— Gotuje się wosk?

Ktoś niewyraźnem mruczeniem odpowiedział jej na to.

— To wrzuć teraz oko małpie, i pióra ibisa i tę szmatę płócienną z czarnemi znakami. Zamieszaj trochę! A teraz zgaś ogień. Weź dzbanek i przynieś wody. Spiesz się, ktoś idzie do mnie.

Mocno czarna murzynka, zaledwie jakimś bezbarwnym strzępem w lędźwiach przepasana, weszła niebawem z jaskini, postawiła wielkie naczynie gliniane na siwych, wełnistych kołtunowatych włosach, i przeszła obok zbliżającego się Paakera, nie spojrzawszy nawet na niego.

Stara, wysmukła i wysoka niegdyś, ale dziś wiekiem zgarbiona kobieta, z twarzą o rysach ostrych, mocno pomarszczoną, niegdyś może piękną, stroiła się na przyjęcie kwatermistrza, zawiązując jaskrawą chustę na głowie i ściągając pod szyją niebieską bawełnianą szatę. Głowy kruków i sów przykryła matą.

Paaker krzyknął na nią, ale ona udała głuchą i nie usłyszała niby jego głosu. Dopiero gdy stanął tuż przed nią, podniosła błyszczące, przebiegłe oczy i rzekła:

— Szczęśliwy dzień, biały dzień, który dostojnych gości i wysoki zaszczyt sprowadza.

— Wstań! — rzekł Paaker, nie witając się z nią, tylko srebrny pierścień między leżące na jej kolanach korzonki rzuciwszy, — i za dobrą zapłatę daj mi trochę wody w czystem naczyniu.

— Piękne, prawdziwe srebro — rzekła stara przypatrując się zbliska pierścieniowi, który szybko wydobyła z pomiędzy korzonków. — To za wiele za czystą wodę, a za moje dobre napoje zamało.

— Nie bałamuć, tylko spiesz się! — krzyknął Paaker, rzucając jej drugi pierścień na kolana.

— Hojną masz rękę — rzekła stara językiem używanym przez klasy wyższe. — Dużo bram stanie dla cię otworem, gdyż złoto to klucz, który się do wszystkich drzwi nadaje. Wody chcesz za te lite pierścienie? Czy to ma być woda przeciw zwierzętom szkodliwym? Czy ma ci wskazać ścieżki tajemne? gdyż jesteś urzędnikiem od przygotowywania drogi. Czy może ma z gorącego zimne a z zimnego gorące uczynić? Albo może ma udzielać mocy zaglądania w serca albo przyjemne sny sprowadzać? A może ty chcesz wody świadomości, żeby wiedzieć czy twój przyjaciel albo nieprzyjaciel — hę? czy twój nieprzyjaciel umrze? A może potrzebujesz napoju coby pamięć twoję wzmocnił? Czy może woda ma cię uczynić niewidzialnym? A może ma ona ci szósty palec u lewej nogi usunąć?...

— Ty mnie znasz? — zapytał Paaker.

— A skądżeby? — zapytała czarownica — ale mam wzrok bystry, a wody skuteczne umiem przygotowywać dla wielkich i małych.

(C. d. n.)

W tem już nie moja głowa, lecz wierzę i ufam, że mamy ludzi w kraju, co potrafią usunąć zawady, przełamać zakorzenione z latami przywyczki i nałogi i choć potroszę ulżyć ciężaru tym, którzy pod nim uginają się.

In maguis voluisse satis- -uczono mnie ongi w szkołach, więc polecam ten projekt delegatom do naszego Towarzystwa kredytowego, a szczególnie owym młodym Panom w tem zacnem zgromadzeniu, którzy szeregiem zdrowych wniosków sprawy naszych finansowych instytucyj pchnęli na nowe tory.

Na tem kończę, mój Szanowny Redaktorze, prosząc, abyś zachował w swym afeckie

Twego życzliwego sługę

Poraja.

Z pod Przemyśla 28 kwietnia 1886.

KRONIKA.

† Alfons hr. Sierakowski, wielce zasłużony obywatel W. Ks. Poznańskiego, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w Poznaniu.

JE. hr. Alfred Potocki ma przybyć do Krakowa z Paryża, około 15. maja; w tym czasie odbędzie się doroczne posiedzenie Akademji umiejętności, na którem hr. Potocki będzie obecny.

JE. minister Dunajewski przybył do Krakowa w środę wieczór, ażeby być obecnym na ślubie córki prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego z p. Sękowskim, obywatelem z Królestwa. Na dworcu witali p. ministra JE. Namiestnik, Marszałek krajowy, delegat hr. Badeni, prezydent Szlachtowski, liczni przedstawiciele władz, krewni i grono przyjaciół. P. minister zamieszkał w pałacu biskupim.

Hr. Stanisław Tarnowski powróciwszy już do zdrowia, wyjechał onegdaj z Krakowa do Warszawy w celu wygłoszenia odczytów publicznych o literaturze polskiej za czasów Stefana Batorego Pani Tarnowska towarzyszy małżonkowi w tej podróży.

P. Józef z Dobczyc Turnau, rodak nasz, szef inżynierji drugiego korpusu armji austrjackiej, został mianowany w awansie majowym feldmarszałkiem porucznikiem.

P. Władysław Ordęga, pełnomocny minister Rzeczypospolitej francuskiej, przejeżdżając z Paryża na Ukrainę, gdzie zabawi parę tygodni, zatrzymał się na parę dni w Krakowie.

† Flora Kleczkowska, wdowa po właścicielu dóbr i właścicielka realności ulica Trybunalska l. 10 we Lwowie, zmarła dnia 28. b. m. Nieboszczka była matką znanej spiewaczki Bogdani.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela szkoły w Dulibach Eugeniusza Orleckiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żurawnikach; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Sołonce wielkiej Włodzimierze Witoszyńskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zboiskach i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Nowem Siole Jana Horodeckiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

W Drohobyczu spłonęły wczoraj dwie realności.

Rada miejska na wczorajszym posiedzeniu uchwaliła dla pogorzelców Liska 500 zł. Następnie uchwalono 1000 zł. na budowę szkoły ludowej na Zamarstynowie, a 20 tysięcy na budowę kanału betonowego wzdłuż ulicy Źródlanej, aż do wału kolejowego, w celu osuszenia bagien przylegających do ulicy Gródeckiej. Zapisać jeszcze wypada, że powstał projekt rozszerzenia ujścia ulicy Łyczakowskiej, i w tym celu rozpoczęto rokowania z urzędem cłowym, i że robione są zabiegi o przedłużenie linji tramwaju do szpitalu.

Od Bohdana Zaleskiego! W miesiącu marcu 1882 r., obchodzono jubileusz ś. p. Bohdana Zaleskiego.

Przy wręczeniu mu przez Delegację przybyłą z Paryża, listów i telegramów z przeróżnych dzielnic kraju i obczyzny przesłanych jubilat z najgłębszem rozczuleniem dziękował za życzliwość i pamięć. W dniach następnych mawiał często, iż należy szukać właściwego sposobu ku odezwaniu się z najserdeczniejszem dziękczynieniem do łaskawców znajomych i nieznajomych. Nasuniętą myśl wydrukowania kartki z nadmienieniem nazwiska i pobieżnemi wyrazami wdzięczności odrzucił, jako zbyt suchą i niestosowną. Nadeszły dnie ciemne, niedomagania i brak sił: kilka miesięcy upłynęło, po których ś. p. Bohdan Zaleski rodzinie powtarzał: „Zapóźniłem się z odpowiedzią: czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję. Będzie to razem i pożegnanie“. I w rzeczy samej, w spuściźnie po nim pozostałej, pierwsze pismo, które synom wpadło pod oczy, była ćwiartka, mieszcząca zadawnione podziękowanie za pamięć jubileuszową, w formie listu do Rodaków.

Oto jest owa odpowiedź, o której powtórzenie w imieniu rodziny prosimy wszystkie pisma polskie:

Ukochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów, stosami. Wdzięczen jestem nad wszelki wyraz całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką, duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu.

Bóg zapłać za wszystko!

W późnej atoli mojej starości, nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem „poczciwej sławie“ jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno waszej, Rodacy! Tytuł to mój Listopadowca, i tytuł inny, rozgłośniejszy, pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię upięknia. Z opromienienia owej ery poetyckiej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania. Dorzucam przecie słówko jeszcze od Ukraińca, Jako źrenicy oka, strzeżcie sojuszu bratniego praojców, Unji Jagiellońskiej, Korona, Ruś, Litwa, trójlistny to Bratek — duchowy kwiat z wieńca bodaj Bogarodzicy Marji, którą przodkowie nasi obojego obrządku czcili zarówno w domach i w bojach.

Czuję to w duszy, że od Horodelskiego zjazdu, Rusin czy Litwin przeszczepiony tak w płonkę lechicką, owocować jeno może w pełni, ku pospólnemu dobru i szczęściu naszego narodu.

Jeszcze raz Bóg zapłać Wam.

Bohdan Zaleski.“

Stypendja dla artystów. *Wiener Zeitung* ogłasza: Celem zużytkowania kredytu dozwolonego na rok bieżący ustawą finansową z dnia 20 kwietnia 1886 r. na udzielenie stypendjów dla rokujących nadzieje artystów, którym brak środków do dalszego kształcenia się, wzywa się tych artystów z zakresu poezji, muzyki i sztuki plastycznej w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa, którzy mogą mieć pretensje do tych stypendjów, aby po dzień 15 lipca 1886 r. przedłożyli swoje podania do odnośnych władz krajowych. Podania mają obejmować: 1) przedstawienie rozwoju wykształcenia i osobistych stosunków kandydata; 2) wyjaśnienie w jaki sposób kandydat zamierza uczynić użytek ze stypendjum w celu dalszego kształcenia; 3) przedłożenie prób artystycznych petenta, z których każde ma być specjalnie oznaczoną nazwiskiem autora.

„Skała“, katolickie stowarzyszenie rękodzielników we Lwowie obchodzić będzie w dniu 2 maja trzydziestą rocznicę swego założenia. O godz. 9-tej rano odbędzie się w kościele katedralnym dziękczynne nabożeństwo, o godz. 10-tej zaproszeni goście i członkowie Stowarzyszenia zgromadzą się w lokalu Towarzystwa przy ul. Mickiewicza na obchód, połączony z wykonaniem uroczystych śpiewów.

Z Zbaraża donoszą, że ks. Gwardjan Jaworski zamierza wystawić na gruncie klasztornym pomnik księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu.

Z Tyśmienicy donoszą, że wczorajszej nocy spaliło się tam 10 chałup żydowskich. Straż ogniowa stanisławowska ugasiła pożar.

Morderstwo. Wczoraj rano spostrzegła Marja Kulig w studni ogrodzonej, na gruncie p. Begińskiego, pod l. 23 przy ulicy Sadowniczkiej, utopione dziecię. Wyciągnięto je z wody siecią, już nieżywe. Jest to dziewczynka, licząca około 10 miesięcy, dobrze odżywiona, i tylko w koszulkę odziana. Skonstatowano, że wczoraj po południu około godziny 5, widziano z tem dziecięciem, koło stawu na Wulce, jakąś kobietę w szamowej sukni z falbaną i w białej chustce na głowie, zarządzono więc za nią poszukiwania. Dr. Łopacki orzekł po oględzinach zwłok dziecięcia, że poniosło ono śmierć przez utopienie.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 30 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze zachodnio - południowym i przeważnie czystem niebie, był dzień wczorajszy pogodny. Najniższy stan barometru zredukowany do poziomu morza 755 mm., nastąpił wczoraj nad wieczorem, po północy niebo pokryło się chmurami, zrana deszcz rosił nieznacznie przy wietrze zachodnim. Średnia temperatura dnia wczorajszego była 16.1^0, najwyższa 23^0, najniższa w nocy 10.4^0 C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 30 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Wiatr o zmiennym kierunku północnej strony, temperatura się obniża, pochmurno, powietrze znacznie wilgotne i mgliste, deszcz.

Przy obniżonej temperaturze, będzie pierwsza połowa maja przawdopodobnie przeważnie dżdżysta.

Z Poznania piszą: Przenoszenie Polaków urzędników kolejowych z Księstwa w strony niemieckie nie ustaje. Od 15 kwietnia, od sekretarzy począwszy, a na stróżach skończywszy, przeniesiono do zarządu kolejowego w Stolpe 22 Polaków, również zarząd kolejowy w Szczecinie otrzymał także poważną liczbę tego rodzaju nowych wygnańców. Najmniejszą berliński. Przenoszeni bywają także Niemcy żonaci z Polkami.

Przy takich przenoszeniach zdarzają się zabawne rzeczy. I tak z Poznania przeniesiono do Szczecinka niejakiego p. Koralewskiego, który prócz polskiego nazwiska nic polskiego nie zatrzymał; nie umie ani słówka po polsku, jest protestantem, a żona jego także po polsku nie umie i również jest protestantką.

Przenoszenia te odbywają się „z konsekwencją i energją“, bez względu na koszta. Każdy na translokacją skazany dostaje wraz z familją wolny bilet II klasy na przejazd do miejsca nowego urzędowania, około dwieście marek na koszta przeprowadzki, oprócz tego dyrekcje zwracają za lokal czynsz półroczny.

Takie same kwoty otrzymują i ci, którzy są przenoszeni z Niemiec do Księstwa Poznańskiego.

W końcu dodać trzeba, iż ci, którzy tu są wyznaczeni, idą niechętnie i żalą się, że ich wyrwano z stosunków rodzinnych i narodowych. Ale narzekania te i nawet reklamacje nie odnoszą żadnego skutku w obec racji stanu.

Rozpisywać się o tej sprawie nie warto, bo szkoda czasu i atłasu. Prąd bowiem każdy, jak kula armatnia, musi dobiedz da ostatniej swej mety. Poczem rozpoczyna się zwrot I ten też nastąpi, to rzecz pewna — nie podobna bowiem, aby system taki mógł się długo utrzymać. Należy zatem wytrwać i — przetrwać.

Tunel beskidzki. Wczoraj w południe odbyło się na granicy węgiersko-galicyjskiej uroczyste przebicie głównej arterji tunelu beskidzkiego. Aktu tego dokonał baron Kemenyi węgierski minister komunikacji, w obecności delegatów ze strony galicyjskiej. pp. Sochanka, Kosińskiego, Machalskiego tudzież inżynierów kierujących budową. Pan Sochanek powitał ministra Kemeny'ego stosowną przemową, na którą p. minister odpowiedział serdecznemi słowami. Po uroczystym akcie odbyły się na terytorjum galicyjskiem wzajemne przedstawienia a następnie w Beskid Alja po stronie węgierskiej wspólna uczta.

Na wypadek cholery. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wydane na wypadek zawleczenia cholery w granice monarchji, które zarządza ustanowienie lekarzy pomocniczych:

Ministerstwo spraw wewnętrznych, po wysłuchaniu opinji najwyższej rady sanitarnej, uznało za potrzebne, zaprosić lekarzy i chirurgów, uprawnionych do wykonywania praktyki lekarskiej, iżby zechcieli się zgłosić bądź wprost do ministerstwa spraw wewnętrznych, bądź w drodze władz politycznych pierwszej instancji (starostwa, magistratu miejskiego), do politycznej władzy krajowej z oświadczeniem, że w razie potrzeby gotowi będą oddać się do dyspozycji rządu na czas trwania epidemji, jako lekarze choleryczni. W zgłoszeniu tem należy podać, w jakim kraju odnośny lekarz chce pełnić służbę pomocniczego lekarza cholerycznego, przyczem potrzeba udowodnić odpowiednią znajomość języków, używanych w owym kraju.

„Oprocz zwrotu kosztów podróży, a dalej wolnego mieszkania w miejscowości przekazanej jako urzędowa siedziba, które to mieszkanie ma dostarczyć gmina, lekarz lub chirurg powołany do służby, będzie pobierał dyety 10 zł. dziennie, która kwota odpowiednio do miejscowych stosunków będzie mogła być podwyższoną do 15 zł. Przy tej sposobności zwraca się uwagę, iż dotychczas ma moc obowiązującą wydane na mocy cesarskiego postanowienia z dnia 3 lutego 1856 roku rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu z dnia 6 ego maja 1856 roku (Dz. ustaw pań. nr. 113) w sprawie wdów i sierot po lekarzach i chirurgach zmarłych przy pełnieniu służby w czasie epidemji cholery i że tedy wdowy i sieroty po lekarzach pomocniczych, zmarłych w czasie pełnienia służby, mają prawo do pensji i zaopatrzenia w takich samych rozmiarach, jakie przysługują wdowom i sierotom po lekarzach w służbie państwowej. W końcu zwraca się uwagę, iż lekarze zatrudnieni w charakterze lekarzy pomocniczych będą przedewszystkiem uwzględniani w razie ubiegania się o posadę w służbie państwowo-lekarskiej.“

Nowy spisek rosyjski. Z Odessy donoszą: Zaledwie w kołach rewolucyjnych rozeszła się wieść, że car Aleksander wybiera się na dłuższy czas do Liwadji, natychmiast wysłano kilku sprzysiężonych do położonej w pobliżu Liwadji Jałty, aby zbadać położenie. Komitet „Narodnej woli“ polecił równocześnie tajnej nihilistycznej drukarni w Taganrogu wydrukować kilka „carskich manifestów do narodu“. Manifesta te miały zawierać oświadczenie cara, iż chroniąc się przed spiskami, które arystokraci, miljonerzy i duchowni uknuli w Petersburgu na jego życie, musiał udać się do Krymu, że wzywa pomocy ludu przeciw swym wrogom i pozwala włościanom i robotnikom i wszystkim niezamożnym poddanym przywłaszczać sobie mienie bogaczów i rozdzielić je między siebie. W dalszym ciągu tych manifestów miał car zapewnić poddanych, że w Krymie czuje się zupełnie bezpiecznym, że jednak zawezwie znowu ich pomocy, gdyby mu jakieś niebezpieczeństwo

groziło. Manifesta miały być drukowane czerwonemi literami i opatrzone podpisem cara. W Taganrogu zabrano się żywo do dzieła. Tajna drukarnia znajdowała się w domu Nadziei Konstantynowej Sygidynowej nauczycielki szkoły żeńskiej. Odbito już kilka tysięcy egzemplarzy, gdy nagle zjawił się oddział żandarmów, który schwytał siedmiu mężczyzn i cztery kobiety. Podczas zamięszania udało się jednej ze sprzysiężonych uciec na dworzec kolei. Zdradziły ją jednak męskie suknie, które zwróciły uwagę naczelnika stacji. W domu Sygidynowej znaleziono cały skład materji wybuchowej i broni, tudzież wielką ilość proklamacyj nihilistycznych. Właścicielka domu, którą uwięziono, twierdziła uporczywie, iż nic o spisku nie wie. Uwięzieni rewolucjoniści nie złożyli także żadnych zeznań. Jedna z uwięzionych zdradziła nakoniec współwinnych. Zdaje się, że taż sama osoba naprowadziła poprzednio władzę na ślad spisku. Powodem tego kroku była prawdopodobnie zazdrość.

Wkrótce po odkryciu tajnej drukarni, uwięziono dwóch rewolucjonistów w Jałcie. Trzech uwięzionych i dwie ich towarzyszki uciekły z Jałty do Turcji. Władze rosyjskie wyśledziły, iż wielu rewolucjonistów bawi obecnie w Rumunji i czeka tylko na sposobność, ażeby się dostać na Krym. Wskutek tego wzmocniono straż na granicy rumuńskiej. Okręty przybywające do portów rumuńskich podlegają ścisłej rewizji.

Z Krakowa piszą pod d. 28 kwietnia. Przesąd ludowy rozpowszechniony szczególnie w zachodniej części Galicji, że na Wielkanoc miał być koniec świata, opóźnił tradycyjną „Rękawkę“. Odbywa się ona zawsze w pierwszy dzień świąt. Zapowiedź końca świata podziałała tak silnie na umysły warstw niższych, że obawiano się, ażeby katastrofa nie zaskoczyła ludu wśród zabawy. Atoli gdy koniec świata nie dopisał, lud postanowił powetować sobie dzień trwogi i wczoraj — we środę — wyruszyły tłumy publiczności na „rękawkę“. Zbierano przy tej sposobności składki na pogorzelców Stryja.

Dzisiaj rano przybył tu p. Namiestnik Zaleski i zamieszkał w hotelu Saskim. Na obiedzie był u hr. Badeniego.

Jutro we czwartek odbędzie się ślub córki prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego, z p. Stefanem Sękowskim. Na ślubie będzie p. Namiestnik, a także minister skarbu Dunajewski, który dzisiejszym wieczornym pociągiem przybywa do Krakowa.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dziś rano w mieście. Ludwika Mliko, żona wyrobnika z drukarni, myjąc okna w gmachu urzędu cłowego, spadła z wysokości pierwszego piętra i potłukła się niebezpiecznie. Dziwnym trafem na miejscu wypadku znalazła się Stanisławowa hr. Tarnowska, pani słynąca z dobrego serca i miłosierdzia, błogosławiona przez niezliczonych nieszczęśliwych i cierpiących, którym niesie pomoc i ulgę. Ona to zaraz pospieszyła z pomocą pieniężną dla ofiary wypadku, którą przewieziono do szpitala św. Łazarza i zajęła się losem jej rodziny.

P. Ajdukiewicz, artysta-malarz z Krakowa, mieszkający w Wiedniu, otrzymał od arcyks. Albrechta zaszczytne polecenie przeniesienia na płótno obrazów z wielkiej rewji jesiennej, która odbędzie się w tym roku pod Przemyślem.

Przybył tu do Krakowa na kilka dni p. Roman Komierowski, b. poseł do parlamentu niemieckiego, bardzo czynny członek stowarzyszeń polskich w Poznańskiem.

Z Warszawy donoszą nam:

„W obozie stronnictwa *Prawdy*, pisma postępowego, na czele którego stoi znany publicysta pan Świętochowski, nastąpiło kompletne rozbicie. Główni satelici p. Świętochowskiego odstąpili go i rzucili się na mistrza w innych pismach.

„I tak pan Straszewicz, kronikarz *Ateneum*, „oporządził“ swego wodza w *Kurjerze Warszawskim*, Wścieklica, pisujący artykuły treści ekonomicznej, rzucił się na mistrza w *Kłosach*; Dygasiński, znany autor nowelek naturalistycznych, wyprał p. Świętochowskiego w *Wędrowcu*; a inni, mniejsi, w innych pismach zrobili to samo z wielkim swoim byłym arcykapłanem. Wszyscy napisali, że opuszczają sztandar *Prawdy* dlatego, że jest ona „nieprawdą“; że przywódzca, w którego wierzyli i czcili, okazał się tej czci i wiary niegodnym. A powodem tego rozbicia jest... kobieta, która i tym razem sprawdza znane francuskie przysłowie "Cherchez la femme!" Tu można zawołać "Cherchez madame Zapolska!"

„Pani Śnieżko Zapolska, artystka dramatyczna i nowelistka, znana jest i publiczności lwowskiej ze sceny i z kilku nowelek realistycznych. Pan Świętochowski wymierzył przeciw niej brudno napisany w *Prawdzie* artykuł p. t. „Sztandar ze spódnicy“, w którym pomówił ją o plagiaty, potrącił o życie jej prywatne, i oświadczył, że wszystkie romansowe sceny w swych powieściach czerpała z własnych doświadczeń itd. — Obrażona autorka wytoczyła proces redaktorowi *Prawdy*, jednakże sąd uznał go niewinnym; ale opinja publiczna ujęła się za panią Zapolską, a na czele obrońców autorki i kobiety stanęli właśnie zwolennicy pana Świętochowskiego. W ten sposób pani Zapolska rozbiła obóz postępowy warszawski, który oddawna już rozterkami w swem łonie okazywał objawy bliskiego rozkładu. — Jak zwykle, rozkład ten począł się od obrażonej miłości własnej i od... pieniędzy.

„Pan Świętochowski, zakładając *Prawdę*, ogłosił był, że całym dochodem dzielić się będzie ze swymi współpracownikami. Okazało się jednak potem, że słowa dotrzymać nie myślał, i podczas gdy współpracownikom płacił taniej niż inne pisma, tymczasem sam żył dostatnio i wystawnie. — Następnie w uczciwych współpracownikach jego zaczęło budzić się sumienie na widok ciągłych paszkwilów, jakie wypisywało jego pismo na rozmaitych ludzi. Bezustanne szkalowanie poczęły oburzać, zniechęcać, odsuwać to, co lepszem było. Wreszcie sprawa pani Zapolskiej dopełniła miary. Zerwali się już i ci, którzy do ostatka wytrwali. Dziś p. Świętochowski został sam z garstką studentów, ale ani jeden dziennikarz, nawet z najmłodszych, nie stoi pod jego sztandarem.“

Próba ognia, o której wczoraj donieśliśmy, obudziła żywe zajęcie u publiczności. — Mnóstwo osób wybiera się w niedzielę po południu na Kortumówkę, ażeby przypatrzyć się ciekawemu widowisku, które w innych miastach wywoływało również ogromne zajęcie.

Pan prezydent miasta na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej zaprosił także pp. radnych do wzięcia udziału w tej próbie ognia tak obiecującego zapowiedzianej. — Bilety nabywać można w biurze prezydjalnem magistratu.

Zamachy w kościołach hiszpańskich. W dniu 23 b. m. w kościele św. Ludwika de Montera w Madrycie po wyjściu publiczności, o godzinie 11 w nocy, dwóch członków bractwa pozostało dla czuwania przy Najświętszym Sakramencie. Jeden z nich, dr. Ezquierdo, znany lekarz w Madrycie, zauważył, że płomień jednej z wielu woskowych świec przed ołtarzem dziwnie migoce. Zbliżył się tedy do świecy aby ją zagasić, lecz w tejże chwili nastąpił straszliwy wybuch, powodem którego był nabój dynamitowy umieszczony w świecy. Część sarkofagu z grobu Chrystusa została zdruzgotana, a z powodu wstrząśnienia pogasły wszystkie świece. Nadto kilka obrazów w ołtarzu uległo zniszczeniu. Dr. Ezquierdo i towarzysz jego poniośli ciężkie obrażenia. Przypuszczają ogólnie, że powodem zamachu była chęć ograbienia kościoła śród ogólnego zamieszania, jakieby powstało wskutek wybuchu. Na szczęście świecę, która była ofiarą przyniesioną przez jakiegoś nieznajomego człowieka, zapalono dosyć późno, tak, że płomień dosięgnął naboju umieszczonego w połowie dopiero gdy kościół był już wyludniony. Inaczej wybuch mógłby spowodować groźną katastrofę. Sprawcy zamachu dotąd nie wyśledziono. Jednocześnie w kościele św. Józefa złodziej jakiś ukradł kandelabr, a gdy zakrystjan chciał przytrzymać świętokradcę, tenże ranił go niebezpiecznie sztyletem. Z Huesca znów donoszą, że proboszcz jednego z kościołów strzelił z okna świątyni do nauczyciela szkolnego, którego zranił. Proboszcza zaaresztowano, przyczyna postępku księdza niewiadoma.

Morderca biskupa (ksiądz Galeoto) oświadczył u sędziego śledczego, że opłakuje śmierć msgra Izquierdo, i że nigdy nie odstępował od zasad religijnych. Sędzia podczas rewizji w domu mordercy nie znalazł nic takiego, coby mogło służyć do wyjaśnienia popełnionego zabójstwa. Wyrok w sprawie tej wydany ma być w początkach maja; zabójcy pozwolono przyjmować w więzieniu odwiedziny. — Obrońcą jego jest adwokat Linares Rival, odszczepieniec partji Sagasty, obecny członek dynastycznej lewicy, znany z ognistej wymowy. — Zabójca biskupa dziwne ma nazwisko: „Galeoto“ znaczy po hiszpańsku „galernik“ — *Nomen omen.*

Arthur, b. prezydent Stanów Zjednoczonych, zaniemógł ciężko.

Składka na roboty około odkopania wielkiego sfinksa Gizeh w Egipcie, ogłoszona przez *Journal des Débats*, przyniosła już 12.000 fr., któráto suma pozwoli roboty prowadzić do końca maja. — List dyrektora muzeum w Bulaku, p. Maspero, nadeszły do Paryża, zawiadamia, że odkopywanie sfinksa budzi wielkie zajęcie wśród Egipcjan, a zebrana w Paryżu składka wywarła w kraju nadnilowym silne wrażenie i niewątpliwie wzmocni znowu wpływ Francji w Egipcie.

Oliwy do uśmierzania fal podczas gwałtownej burzy na morzu używał kapitan parowca hamburskiego „Bohemia“ w podróży do Nowego Jorku. — Kapitan polecił sporządzić kilka rękawów (jakby do sikawki) z płótna żaglowego, napełnić je oliwą i pakułami, i zaopatrzyć małemi otworami. Skoro tylko oliwa wydostała się na powierzchnię wody, fale niezwłocznie się uspakajały, a nawet na kilka metrów od okrętu traciły swą siłę. — Każdy rękaw spotrzebował około jednego funta oliwy na godzinę.

Ludożercy w Haiti. Dziennik *Le Peuple*, wychodzący w Port-au-Prince donosi, że jenerał Alfred Milord, komendant okręgu Grand Goave, w ubiegłym tygodniu zaaresztował 12 osób, prowadzących handel ludzkiem mięsem. Na miejscowym targu sprzedawano je za wołowe lub wieprzowe, a większa część kupujących wiedziała o tem.

Autografowana „Correspondence parisienne“ rozpoczęła zamieszczać monografje prasy zagranicznej. Monografje rozpoczyna się od prasy polskiej. Wszystkie pisma codzienne warszawskie wyliczone są dokładnie bez myłek w tytułach, nazwiskach redaktorów i adresach. Jednę tylko popełniono omyłkę, a mianowicie powiedziano, że Warszawa liczy około 100.000 mieszkańców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28. kwietnia.

(Z) Wczoraj, na pierwszej giełdzie poświątecznej, panowało dobre usposobienie i skłonność ku zwyżce. Wprawdzie obroty były małe, ruch słaby, ale przynajmniej trzymano się oburącz wysokich kursów. Kredytowe akcje podniosły się w cenie o przeszło 2 złr. Wczoraj mniemano bowiem, że interwencja Francji usunie sprawę grecką z porządku dziennego. Dzisiaj nastąpił jednak zwrot. Dowiedziano się bowiem, że w Berlinie patrzą bardzo z ukosa na odosobnioną akcję Francji, a do tego zaniepokojono się na serjo demonstracjami wojowniczemi ludności greckiej. Ludzie znający tameczne stosunki są zdania, że niebezpieczeństwo jest naprawdę groźne i że jeżeli wojsko pojdzie za ludem, to żaden rząd nie zdoła opanować rozbudzonych namiętności. Podobno już nawet jest mowa o okupacji zagranicznej na koszt Grecji. Więc też dziś nastąpiła depresja i akcje kredytowe spadły nawet poniżej sobotniego kursu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30. kwietnia. Poseł proboszcz kapitulny Valussi został mianowany arcybiskupem trydenckim.

Do *Polit. Corresp.* donoszą: Wobec tej możliwości, że rokowania traktatowe z Rumunją nie prędko się ukończą i że skutkiem tego austro-węgierskie towary będzie Rumunja inaczej traktowała pod względem cłowym, aniżeli tranzytowe przesyłki, otrzymały zakłady transportowe polecenie, aby w każdym razie przed 1. maja wypowiedziały swe kontrakta i aby równocześnie oświadczyły, iż cofną wypowiedzenie, jeśli rokowania traktatowe z Rumunją nie będą miały doznać przerwy.

Konstantynopol 30 kwietnia. Porta w cyrkularzu swym z d. 28 b. m., wystosowanym do reprezentantów sześciu mocarstw dziękuje iż mocarstwa nie uznając oświadczeń Delyannisa za dostateczne, wręczyły w Atenach ultimatum, żądające pozytywnego zapewnienia demobilizacji. Porta podnosi znaczenie tego kroku uczynionego przez nie celem utrzymania tak gorąco przez wszystkich pożądanego pokoju i celem zapobieżenia wprost niedopuszczalnym żądaniom Grecji.

Cyrkularz kończy się uwagą, że jedynie szybka bezwarunkowa demobilizacja może Turcją zadowolnić i tak ją usposobić, aby się zrzekła niezaprzeczonych słusznych praw do żądania odszkodowania strat, które Turcja poniosła skutkiem zbrojeń i nieusprawiedliwionej wojennej postawy Grecji.

Ateny 30 kwietnia. Doniesienie agencji Havasa. W obec rozpuszczonych pogłosek, że Grecja po prostu zgodziła się na notę francuską, jakkolwiek ta nota nie zawierała w sobie obietnicy pośredniczenia między Grecją a mocarstwami, oświadcza Delyannis, że skoro na żądanie Francji zgodził się rozpuścić armją, to w tem jego zgodzeniu się zawierało się samo przez się przypuszczenie, iż Francja podśredniczyć będzie.

Monachium 30. kwietnia. *Neueste Nachrichten* donoszą: Król polecił ministerstwu, aby w sejmie wniosło przedłożenie o uregulowaniu stosunków kasy gabinetowej w ten sposób, aby zaciągnięto pożyczkę, umarzalną z corocznych dochodów listy cywilnej. Dziennik ten utrzymuje, że partja patrjotyczna nie jest przeciwna temu projektowi.

Paryż 30. kwietnia. Emisja nowej pożyczki nastąpi w maju.

Jałta 30. kwietnia. Edem basza przyjęty został wczoraj na uroczystej audjencji i wręczył carowi list sułtana, poczem car przedstawił go carowej. Edem odwiedził Worońcowa-Daszkowa i Giersa. Wieczorem był na obiedzie u cara a w nocy odjechał.

Ateny 29 kwietnia. Rząd grecki stara się wszelkiemi środkami krok uczyniony przez posła francuskiego wyzyskać na korzyść swych szowinistycznych aspiracyj. Z kół rządowych greckich rozeszła się wiadomość, iż hr. Mouy imieniem Francji, i wszystkich innych mocarstw przyrzekł, iż Grecja w nagrodę swej uległości otrzyma granice kongresowe.

Dają także do zrozumienia, że polecono reprezentantom greckim zagranicę, aby oświadczyli, iż jeśli mocarstwa dotrzymają przyrzeczenia

Francji, to Grecja zarządzi demobilizację, ale, że pod innym warunkiem nie podda się naciskowi ultimatum. Skutkiem takiego przedstawienia rzeczy, ma być mocno zaangażowaną i od polityki innych mocarstw izolowaną polityka Francji, po której cała Grecja spodziewa się na pewne spełnienia wrzekomych przyrzeczeń.

Inne mocarstwa, nie wyjąwszy Rosji, pochwaliły wyraźnie kroki swych reprezentantów. Hrabiemu Mouy miał rząd francuski polecić, aby rządowi greckiemu wyjaśnił prawdziwe stanowisko Francji, która nie myśli mięszać się do kwestji greckiej w sposób wykraczający przeciwko jej stosunkom z innemi mocarstwami i przeciwko niezłomnej woli unikania wszelkiej akcji odrębnej.

Mimo najsprzeczniejszych, rozdrażniających pogłosek w mieście panuje spokój.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. kwietnia 1886.

Hotel Zorza: A. Jaroszyński z Wołynia. K. Winnicki z Turady. J. Jabłonowski z Żagwoździa. K. Kameniczek z Berna.

Hotel Francuski: L. hr. Starzyński z Zofji. H. hr. Starzyński z Łowczyc. W. Gnoiński z Krasnego. J. Zieleniewski z Wołoczysk. S. Rubinstein z Gałacu. F. Ronchetti z Stryja.

Hotel Europejski: W. Pohorecki z Wołynia. A. Jaworki z Skwarzawy. S. Steinberg z Norymbergu. S. Vorkampf z Wołoczysk. H. Löffler z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Przetocki z Nadwórny. J. Nowosielecki z Wojtkowa. A. Makomaski z Rosji. M. Tokarzewski z Buska. G. Dettloff z Zawałowa.

Hotel Langa: E. Heinrich z Stanisławowa. C. Blaustein z Tarnopola. A Barthel z Hamburga. F. Kunth z Reichenbergu.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ściąłą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Z targów zbożowych.

30 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 15—8 50	8.- —8.50	8.——8.30	8.50—9.15
Żyto	5.75—6.15	5.50—6.—	5.25—5 75	5.50—6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.30—6 35	5 25—6.—	6 —— 7.—
Owies	6.60—7.—	6.——6.30	5.90—6.—	6.25—6.50
Groch	6.50 10.—	6.70 10 —	6.35 11.—	7.— 10.50
Wyka	— 7 —	6.——7.—	.—— .—	.——7.—
Rzepak	——.—	—.—.—	—.—.—	10.—11.50
Lnianka	.— .—	10 —13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	40.—51 —	40.—50.—	35.—46.—	42 —51—
Konic. biała.	38—50.	38 —48 —	30.—45.	38.—52.—
Konic. szwed.	35—55—	-.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 30. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287.90	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	204.50	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24—		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej, 30. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	26 —	28 —

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 27 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	10·3	—	S	1	jasne
Kraków	8 2	17	ENE	1	jasne
Lwów	9 8	12	S	2	½ zachm.
Tarnopol	11 3	12	N	1	jasne
Wiedeń	12 1	20	SSE	1	jasne
Grac	10·6	19	SSW	2	jasne
Peszt	12 2	21	SE	1	jasne
Sarajewo	6 2	21	W	2	½ zachm.
Tryjest	18 9	25	—	0	½ zachm.
Pola	13 8	24	—	0	zachm
Kopenhaga	9 4	—	NW	1	¼ zachm
Hamburg	12 2	—	WSW	3	jasne
Berlin	15·6	—	SSW	1	½ zachm
Monachjum	14 5	21	SW	1	½ zachm
Zurich	13 0	23	—	0	jasne
Genewa	12·0	—	S	2	zachm
Paryż	14 2	26	SSW	1	½ zachm
Biarritz	18 0	—	—	0	½ zachm.
Nicea	14 8	—	—	0	¾ zachm
Turyn	12 9	20	—	0	½ zachm.
Florencja	15 0	26	SW	2	½ zachm.
Rzym	14 0	19	ENE	1	zachm.
Neapol	14 9	17	—	0	zachm.
Palermo	15 1	15	—	0	deszcz
Malta	17·2	18	NW	1	¾ zachm.
Sztokholm	0 8	—	NNE	8	zachm.
Petersburg	—2 4	—	SSE	2	½ zachm.
Moskwa	—2·8	—	N	2	śnieg
Warszawa	7 6	—	S	1	½ zachm.
Kiew	6·5	—	SE	1	jasne
Odessa	9 9	—	—	0	jasne
Konstantynopol	10 7	15	N	2	zachm.
Gleichenberg	6·0	21	—	0	jasne
Abbazia	13 2	26	—	0	jasne
Riva	14 6	22	NNW	1	jasne
Lugano	14·0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. [illegible] drukarni Pil[illegible] [illegible]ki